

OBRONA KOŚCIOŁÓW I KAPŁANÓW PO „OSTRZEŻENIU”

Pan Zbigniew, mój nauczyciel i żołnierz

Otrzymałem bojowy list od p. Zbigniewa, czytelnika strony „wobroniewiarytradycji”. Nie może on pogodzić się m.in. z tragicznymi wydarzeniami w wiejskim kościółku: z profanacją Najświętszego Sakramentu i zamordowaniem księdza, w obronie którego nie stanął nikt z parafian. Tak być nie powinno! – twierdzi. Opisałem tę wstrząsającą wizję czytelniczki w swoim liście do księży o naszym męczeństwie jako o „windzie do Nieba”.

Nie chciałem w tym liście nikogo przekonywać, że ma naśladować biernych i tchórzliwych parafian albo księdza, bezkrytycznie idącego pod nóż, jednak przyznaję mojemu oponentowi rację: powinienem zabrać głos w tej sprawie, i właśnie w tej chwili to czynię. Jestem mu bardzo wdzięczny za to, że zaprosił mnie do siebie i odegrał w tym względzie rolę nauczyciela. Nawet bardzo mnie zawstydził, o czym może nie wie!

Przejechałem kawał Polski, wyobrażając sobie, że porozmawiamy z panem Zbigniewem o najlepszych rodzajach broni, możliwych do zastosowania w warunkach parafialnych. Może będą to łuki z ostrymi strzałami, dostępne w sklepach sportowych, noże, kije, petardy, granaty własnej roboty, samozapalający się „koktajl Mołotowa” w butelkach... Jakies samopały też mogłyby się przydać... Nie zdążyłem rozwinąć całej listy pomysłów, gdy wykrzyknął:

– Proszę Księdza, jeżeli wróg przyjdzie z prawdziwą bronią palną, to ta prymitywna nic nie da – to będą jatki!

Spojrzałem na niego zdziwiony: przecież to on wspominał o broni...

– Tak – potwierdził – lecz w innym kontekście: myślałem o przygotowaniu na wszelką ewentualność księży kapelanów i duszpasterzy służb mundurowych i myśliwych. Gdyby kapelani, unikając rozgłosu, wtajemniczyli w sprawę najbardziej zaufanych, prawdziwych katolików, wówczas byłaby jakaś pewność, że klasztory, sanktuaria i niektóre parafie miałyby fachową zbrojną osłonę. Uniknęlibyśmy zaskoczenia, które bywa najgroźniejszym wrogiem, i po pierwszych wyraźnych znakach (wydarzeniach) zdążylibyśmy zorganizować obronę. Może Ksiądz o tym krótko napisać – kto wie, czy niektórzy księża kapelani nie potraktują tego poważnie. Aż strach pomyśleć, co by było, gdyby sataniści opanowali jednostki wojskowe i magazyny broni! Do tego nie wolno dopuścić! Krew lałaby się strumieniami. A przecież każda zbrodnia wzmacniałaby szatana i powiększała zakres jego władzy!

– A co do parafii...? – zapytałem.

– To proste. Czyżby Ksiądz nie pamiętał prorocтва kardynała Hlonda, że jedyną bronią, którą Polska zwycięży, będzie Różaniec?!

W gąszczu młodych liści (spacerowaliśmy wśród drzew) było na tyle ciemno, że mój rozmówca nie mógł chyba zauważyć, jak czerwone zrobiły się moje uszy... Wystarczyło to jedno jego zdanie, by przytłumić grę mojej wyobraźni, a moje myśli wprowadzić jak potok we właściwe łożysko. Kilka zdań przypomnienia wielkich historycznych zwycięstw różańcowych zamknęło właściwie temat, który aż tutaj mnie przyprowadził. Oto ksiądz, który tak wielu ludzi przekonywał, że powinni użyć Różańca jako broni-egzorcyzmu i wyjaśniał jak to robić, musiał od człowieka świeckiego usłyszeć, że ta broń musi być użyta właśnie teraz – w najbardziej zaciętej bitwie między Niebem i piekłem na obszarze całej ziemi!

– Ponieważ będzie to wojna z piekłem – kontynuował pan Zbigniew – nasza „armia” musi być bez grzechu śmiertelnego, w stanie łaski uświęcającej. Bo czy może szatan w kimś mieszkający wypędzać innego szatana, na przykład z kościoła?

– Święte słowa. Kojarzą mi się z warunkiem, jaki postawił dowódca floty chrześcijańskiej, mającej wyruszyć do bitwy z Turkami pod Lepanto, święty papież Pius V: walczyć mogą tylko ci, którzy przystąpią do spowiedzi i Komunii świętej.

– No właśnie. Lepanto, Kolumbia, Manila – dyktator Marcos pokonany Różańcem, Węgry, a u nas wiktoria wiedeńska, cud nad Wisłą...

– A o Chełmie Pan słyszał?

– Nie... Też jakiś cud różańcowy...?

– I to wielki! We wrześniu 39 roku Niemcy nie mogli zburzyć klasztoru-szpitala polowego, gdyż w dzień i w nocy trwała w nim modlitwa. Przy każdej salwie z dział widzieli dziwną Kobietę z Dzieckiem, która chroniła klasztor swoim płaszczem, więc ich kule padały albo za blisko, albo za daleko. Gdy strzelił do Niej z bliska jeden z żołnierzy, kula odbiła się od Niej i zabiła jego. A jeżeli chodzi o Bitwę Warszawską –

słyszałem o księdzu Skorupce i jego śmierci w walce, z krzyżem w dłoni, ale o Różańcu...?

– Jak to! Przecież były dwie „armie” różańcowe: jedna na Jasnej Górze, z biskupami na czele, a druga na Placu Zamkowym w Warszawie! W Stolicy naliczono trzydzieści tysięcy ludzi, którzy nawet krzyżem leżeli na bruku! A co do księdza Skorupki – to on nie tylko w Ossowie batalion ochotników poderwał do walki, ale całe polskie wojsko, będące w rozsypce...

– Czy mógłby Pan coś więcej na ten temat? Jak to było możliwe...?

– Po pierwsze dlatego, że wieść o jego bohaterskiej śmierci obiegła lotem błyskawicy cały 100-kilometrowy front i wzniciła wolę walki, a po drugie... Chyba Ksiądz słyszał, że ksiądz Skorupka spełnił rolę proroka...? Już dwa tygodnie przed bitwą zapowiedział pewne zwycięstwo za sprawą Królowej Polski, nawet podał datę 15 sierpnia. Ta wieść podnosiła na duchu walczących, zwłaszcza gdy zbiegła się z wiadomością o śmierci księdza Ignacego. Ludzie przekazywali sobie wiadomość o jego akcie ofiarowania życia za Ojczyznę, opuszczali ich lęk, a serca napełniała nadzieja...

– O tym to nie słyszałem...

– Kiedy patrzę na Księdza... Czy Ksiądz jest pewien swojej śmierci męczeńskiej, i to już tak bliskiej...?

– Jestem pewien... No, może w 90 procentach, zawsze pozostaje jakaś niewiadoma, tylu ludzi zapewnia o modlitwie...

– Modlą się, żeby Ksiądz ocalał?

– Tak, chociaż wcale mnie to nie cieszy. Już jako wikariusz około 1978 roku – była to jakaś uroczystość, może Nawiedzenie Matki Bożej – do składanych przez parafian duchowych ofiar dołączyłem swoją, nawet napisałem na kartce: „Ofiaruję swoje życie za przyspieszenie tryumfu Najświętszych Serc Jezusa i Maryi”. Teraz wszystko mi mówi, że moja ofiara została przyjęta. A ponieważ ten Tryumf jest już bardzo bliski, więc i moja ofiara...

– Przychodzi mi na myśl, że gdyby tak naprawdę miało się stać to, co czytałem w powieści, Księdza śmierć byłaby lontem, który by spowodował jednocześnie aż dwa wybuchy!

– Nie wiem, o czym Pan myśli...

– Najpierw pewno byłyby to „wybuch” zgłoszeń nowych dusz-ofiar, do których Ksiądz zwraca się w listach...

– Kto wie... Chociaż, prawdę mówiąc, te „zgłoszenia” przyjmuje samo Niebo, ja zapisów nie prowadzę. A drugi „wybuch”...?

– Drugi mógłby zależeć od tego, o czym dzisiaj mówimy: od mobilizacji armii różańcowej. Gdyby udało się Księdzu trafić do wielu ludzi i przekonać ich do obrony kościołów i księży, to Księdza śmierć byłaby dla nich prawdziwą mobilizacją. Więc chociaż jej Księdzu nie życzę, ale tak ją widzę!

– Bardzo dziękuję Panu za te słowa, na pewno na wyrost... Gdzie mnie do księdza Skorupki! Jestem tak mało znany, żyję na uboczu wielkiego świata... Chyba że internet...

– No właśnie – o nim myślę! Warto go dla Sprawy Bożej wykorzystać.

– A co Pan myśli o Krucjacie Różańcowej za Ojczyznę? Należę do niej od początku i bardzo na nią liczę...

– Może to i wielkie dzieło, i ważne – niech się rozwija, ja bym go jednak nie przeceniał. To akcja obliczona na lata, długofalowa... Ludzie są ostrożni, wielu poprzestaje na minimum, na jednym dziesiątku, aby tylko „zaistnieć” na liście, a nam trzeba herosów, gotowych na wszystko! Krucjata to jakby powszechna mobilizacja – oby powszechna! – a nam trzeba w pełni wyszkolonych różańcowych „komandosów”, zaprawionych do walki nawet w najcięższych warunkach – bezwzględnej, aż do końca, aż do zwycięstwa!

– I Pan myśli, że tacy się znajdują?

– Mam nadzieję. Nawet pewno! Królowa Polski na pewno przygotowała swoich ludzi na odpowiedni czas i wystarczy tylko sygnał do boju, żeby włączyli się do walki...

– Podobnie jak księży w swoim KRM-ie? Czytał Pan mój list...?

– Tak jest, porównanie jak najbardziej właściwe. Niech Ksiądz pisze następny!

– Dobrze, napiszę. A wie Pan, co mi w tej chwili w głowie zaświtało...? Ta zwrotka wiersza Słowackiego: „Cóż to – zapyta – są za bezimieńce (chodzi o cudzoziemca, np. Francuza, obserwującego Polskę z zewnątrz i pytającego) bezimieńce, którzy na dawnym wstali mogilniku? Bój tylko widać i ogniste wieńce, a zwierzęcego nic nie słychać krzyku?”

– Jakoś z niczym sobie tego nie kojarzę...

– Nie...? A te „ogniste wieńce”...? Polacy na „mogilniku” – na ziemi moralnie spopielalej – podrywają się do walki bronią Różańca!!! Czy to nie są „ogniste wieńce”?!

– Ciekawe skojarzenie! Słowackiego nie zapytamy, co widział jako prorok, ale porównanie bardzo wymowne, no i na czasie!

Trzeba było wracać. Pan Zbigniew hojnie mnie obdarował: ukierunkował moje myślenie, dał mi także coś dla podratowania zdrowia i srebrny krzyż do ręki. Niech będzie Bóg uwielbiony w swoich planach i w ich realizacji, w łączeniu ludzi, troszczących się o Jego chwałę i pożytek Jego ziemskich dzieci!

Do broni!!!

W drodze powrotnej rozmyślałem nad usłyszczanymi tego dnia słowami, które zabrzmiały dla mnie jak hasło: „Lepiej zginąć w walce, niż poddać się lękowi w oczekiwaniu na cios”. Jakich użyć słów, pisząc kolejny list, by do takiej walki porwać czytelników?

Pocieszam się tym, że mam do czynienia z Polakami, a więc potomkami dawnych bohaterów, tworzących „przedmurze chrześcijaństwa”. Budzi także moją nadzieję zdecydowany odzew ze strony tych, którzy weszli na drogę dusz-ofiar, przejęli się ideą apostołowania w szeregu „ziemskich aniołów krawędzi”. Okazało się, że i w tym wypadku, jak 2000 lat temu, Pan Jezus bardziej może liczyć na swoje uczennice niż na uczniów – ci w swoich wpisach na stronie byli mniej liczni, a ponadto nie kryli lęku przed ofiarą. Mogę więc przypuszczać, że uczennice odpowiedzą z entuzjazmem, nie cofną się przed pójściem na Golgotę, skoro z takim zapałem otoczyły swoich kapłanów wieńcami „margaretek”. Trzeba im tylko uświadomić, jak potężną bronią dysponują w tej walce z piekłem. A więc – do dzieła!

Kardynał Hlond i jego różańcowe „proroctwo” – to wszyscy już znają, po tej linii poszli kardynał Wyszyński i Jan Paweł II. O Fatimie chyba pisać nie trzeba – tam Matka Boża nazwała siebie „Różańcową”, o Akita w Japonii – chyba też (znana jest zapowiedź Maryi z 13 października 1973: „Jedyną bronią, jaka wam pozostanie do dyspozycji, będzie Różaniec”). Historyczne zwycięstwa różańcowe zostały w książkach i czasopismach opisane dość dokładnie... Co by tu jeszcze moich czytelników mogło poderwać do walki...? Aha, już wiem! Muszą sobie przypomnieć, skąd bierze się aż tak wielka skuteczność Różańca, a potem...może warto by było sięgnąć do świadectw mojego zmarłego przyjaciela Anatola Kaszczuka, jeśli tylko nie przedłużą one zbytnio tego mojego listu. Polska zawdzięcza temu skromnemu, ale jakże bojowemu człowiekowi wiele, ale nie wszyscy wiedzą, jak potężną armię różańcową potrafił zmobilizować i do jak wielkich zwycięstw Królowej się przyczynić! Moja niewielka parafia, w kontakcie z nim, zorganizowała jeden z pierwszych w Polsce kręgów Nieustającego Różańca, a ja od tamtego czasu (chyba 1981) zachowałem swoją godzinę w każdym tygodniu. No i przecież z jego inicjatywy różańcowo-adoracyjne „oblężenie Jerycha” rozpowszechniło się w całej Polsce, a nawet przekroczyło jej granice!

Anatol Kaszczuk był katechetą wspólnie z Barbarą Klos, a po latach przyjął tę mistyczkę do swojego domu i gdy chorowała, opiekował się nią aż do jej śmierci. Otrzymywane przez nią w każdą Pierwszą Sobotę Maryjną pouczenia Królowej wydał w dwóch tomikach w Michalineum p.t. „Myśli Różańcowe”. Uważam, że jedno z najcenniejszych pouczeń Maryi zawiera się w tych Jej słowach, które zacytuję w przybliżeniu z pamięci: „Tam, gdzie ktoś zaczyna mówić Różaniec, przychodzę z Aniołami i Świętymi. Różaniec jest jakby sakramentem Mojej obecności”. Te słowa niech wszyscy apostołowie Różańca noszą w swoim sercu i w nich dostrzegają nadprzyrodzone źródło mocy tej modlitwy oraz jej skuteczności w walce z piekłem. Tak, to Maryjny „jakby-sakrament”!

Pewna wizja Barbary Klos mogła mieć wpływ na powstanie naszych kręgów Nieustającego Różańca: po wielkiej tarczy zegara skakał zły duch, pragnąc z niej uciec, lecz odbijał się tylko od dużych grup ludzi, mówiących Różaniec i stojących przy cyfrach kolejnych godzin. W końcu, rozwścieczony i pokonany, wyskoczył do góry, tracąc przy tym głowę.

Jedno ze świadectw Anatola Kaszczuka dotyczy wykorzystania Różańca jako egzorcyzmu. Gdy egzorcyzmowanie opętanego w pewnej parafii trwało – w pojęciu biskupa – zbyt długo i nie przyniosło spodziewanego skutku, cofnął pozwolenie na uroczysty egzorcyzm mówiąc: „Jak sobie chcecie, to egzorcyzmujcie Różańcem!” Ksiądz, z początku zniechęcony, przystąpił jednak do walki tą bronią. Trwała ponad trzy i pół miesiąca, a zakończyła się Różańcem nieustającym: trwał bez przerwy ponad 17 godzin.

Tym razem szatan musiał się poddać, a wychodząc o godzinie przez siebie podanej wstąpił w dzika i utopił go w Prądniku. O Różańcu jako „broni” wypowiedział się Jan Paweł II, o czym wspominałem w swoim opracowaniu „Różaniec jako egzorcyzm”.

O zadziwiających skutkach walki tą bronią mógłbym wiele napisać w oparciu o własne doświadczenie, ale wspomnę tylko, że modlącym się musi towarzyszyć wola walki z szatanem tą bronią oraz pewność tego, że zwycięstwo zostanie odniesione. W ten sposób modliliśmy się w autokarze, zatrzymanym przez żołnierzy w okolicy Medziugorja (już w drodze do Polski) w czasie trwającej tam wojny. „Teren jest zbyt niebezpieczny, byśmy wam pozolili jechać, nawet na zgaszonych światłach – stwierdzili. Czekajcie do rana”. Postanowiliśmy mówić Różaniec do tej pory, aż nas puszcza. Po półtoragodzinnej walce droga była otwarta!

Wróćmy teraz do naszej „twierdzy”, jaką ma być – w czasie ataków opętanych i satanistów – kościół parafialny lub zakonny. Pomyślmy, co się stanie, gdy użyjemy naszej duchowej broni. Jeśli „tarcza zegara” – wszystkie godziny doby – będzie obstawiona modlącymi się, złe duchy nie będą miały dostępu do świątyni. Jeżeli nawet wróg (opętany człowiek) podejdzie pod kościół, powinien zastać drzwi zamknięte, zaryglowane, dziurki zasłonięte, a może i okna (lepiej żeby nie mógł policzyć modlących się, zwłaszcza gdy są nieliczni – ich głosy mogą być wzmocnione przez mikrofon i głośniki, umieszczone na zewnątrz).

Szatan musi wiedzieć, że posyłając do szturmego niewolnika, będzie musiał spisać go na straty, gdyż atakowani przez niego wyproszą mu nawrócenie! Możemy szeroko rozgłaszać, już zawczasu, następującą wiadomość: mamy doskonałych snajperów, którzy dysponują „łaską uśmiercającą” i trafią nią w serce każdego, kto zbliży się do drzwi kościoła. Łaska ta zabije szatana w duszy napastnika, a jego miejsce zajmie Bóg – nastąpi nawrócenie!

Aby to zwycięstwo osiągnąć, modlący się „snajperzy” muszą w nie wierzyć, a także kierować się odpowiednią intencją. Proponuję, by posłużyli się tymi lub podobnymi modlitwami:

Zwycięska Królowo i Pani nasza Maryjo, Tobie oddajemy na własność, i to na wieki, dusze napastników. Posłuż się swoją zwycięską armią Aniołów i Świętych, użyj całej mocy Tajemnicy Różańca [wymieniać Tajemnice, w razie ataku najlepiej rozważać część bolesną], zanurz ich razem z nami w Najświętszej Krwi Chrystusa [można wyobrazić sobie Krew Ukrzyżowanego, skrapiającą ich]. Niech w Niej obmyci, unikną wiecznego potępienia, przyjęci razem z nami do chwały Nieba. Już w tej chwili dziękujemy Ci, o Maryjo, za Twoje zwycięstwo. Dziękujemy za „pułapkę”, w którą wpadł szatan, tracąc opętanych przez siebie, z którymi jako uwolnionymi chcemy wiecznie wielbić Boga. Chwała Ojcu i Synowi...

Ktoś może zapytać, czy armia różańcowa musi koniecznie czuwać w kościele, skoro dla duchów odległość nie odgrywa roli. To prawda, że Różaniec w domach też będzie skuteczny, nawet dzwon uruchomiony na alarm mógłby do niego zmobilizować w środku nocy, jednak niech będzie bronią w rękach dzieci, starców i chorych, jak też wszystkich, którzy z różnych przyczyn nie będą w stanie czuwać w kościele. Z pewnością Chrystus chciałby mieć jak najwięcej swoich „na pierwszej linii frontu”, a więc w świątyni. Czy nie musiał wstydzić się za Apostołów, którzy w Ogrodzie Oliwnym nie potrafili otoczyć Go murem swych piersi, lecz puciekali? A przecież chciał ich natchnąć odwagą do walki mówiąc o mieczach, które powinni sobie sprawić.

W wielu wypadkach ludzie mają dobre chęci, lecz brak im przywódcy, który by ich zorganizował i poprowadził (może nim być, oczywiście, niejedna rzutka kobieta). Źle by było, gdyby czekali, aż ich ksiądz skończy wyczerpującą spowiedź generalną i sam zorganizuje nieustający Różaniec, bo może nie zdążyć i tę lukę czasową wykorzystają napastnicy.

Jeśli duszpasterz nie ma w swoim otoczeniu żadnego człowieka „z ikrą” – naturalnego przywódcy, cieszącego się autorytetem – powinien już teraz, natychmiast, tworzyć krąg nieustającego Różańca w celu samoobrony, listę godzin oraz nazwisk powierzyć zaufanej osobie. Nie musi nawet nawiązywać do nadchodzącej Paruzji oraz sądu nad wszystkimi ludźmi – wielu parafian w to nie zechce uwierzyć – lecz wystarczy, jeśli w swoich ogłoszeniach za punkt wyjścia weźmie obecnie narastającą coraz większą agresję wobec Kościoła i wszystkiego, co Boże i święte. Powinien podzielać na wyobraźnię parafian: „Co by było, gdyby...” Musi plastycznie opisać wtargnięcie satanistów, demolowanie kościoła, a zwłaszcza profanację bezbronnego Pana Jezusa, który na nas liczy. Jeżeli stworzy odpowiednią „bojową” atmosferę, może nawet poprosić o podniesienie ręki tych, którzy są zdecydowani wystąpić w razie potrzeby w obronie kościoła.

Jeżeli jeszcze teraz ksiądz nie potrafi zrobić takiej listy nazwisk, niech przynajmniej przygotuje grunt pod nią: weźmie duży sztywny notes (jeszcze lepiej: dwa, by mieć kopię), w nagłówku dużymi literami wypisze np.: **Różańcowa armia obrońców Jezusa Ukrytego i Jego kościoła**, porobi odpowiednie rubryki. Mogą to być po kolei wszystkie dni oraz godziny tygodnia, oczywiście i nocne, z linijkami do wpisywania nazwisk i adresów (telefonów?). Im większa parafia, tym więcej linijek można przewidzieć. Minimum to dwie modlące się głośno osoby, lecz im więcej tym lepiej. Mogę zapewnić moich Braci Kapłanów, że „Ostrzeżenie” będzie tak potężnym powiewem Ducha Świętego, oddziaływującym na umysły i serca, że pod jego wpływem nawet tchórze zrobią się odważni – jak uczniowie Jezusa w Wieczerniku Zielonych Świąt. Jeżeli będzie tylko gotowa lista (myślę o pustych rubrykach) i ktoś do jej pilnowania, możecie spokojnie służyć ludziom w konfesjonale, bez specjalnej troski o dalsze dni.

Na miarę swoich możliwości powinni księża wszystkim obrońcom zapewnić uczestnictwo w Komunii świętej. Posileni „Chlebem Mocnych”, będą oni gotowi za ten Chleb walczyć, a nawet, w razie potrzeby, życie oddać. I tu pytanie: czy w takiej sytuacji nie należałoby, jak np. w czasie ostatniej wojny, powierzyć ręką ludzi świeckich (także nie będących ustanowionymi szafarzami nadzwyczajnymi) Najświętszy Sakrament? Jestem pewien, że Pan Jezus będzie wolał przyjść i nakarmić duszę swojej obrończyni, która po Niego „wyciągnie rękę”, niż pozostawić jej duszę głodną! Wychowana jednak w innym duchu, na pewno sama, bez księdza, nie ośmieli się przyjąć swego Pana. Chyba że zostanie wcześniej do tego przygotowana.

Obrońcy kościołów powinni być adoratorami Najświętszego Sakramentu. Już teraz, przygotowując ich do tej obrony, dobrze by było ich w tym duchu kształtować. Bo jeśli na pierwszym miejscu księża postawią kościół – budynek – i tylko tym słowem będą operować, mogą zaprzepaścić ważną prawdę i odciąć potężne źródło łaski. Tak często czynią rodzice dojrzewających dzieci, robiąc im awantury o to, że „nie idą do kościoła”, a jeśli już, to idą niechętnie. Gdyby te dzieci widziały rodziców jako nie tylko „idących”, ale wprost zakochanych w Jezusie Ukrytym, inaczej by się zachowywały. Rodzice jednak na ogół nie potrafią przejść od słowa „kościół” – a więc określającego budowlę martwą samą w sobie – do słowa „Jezus”, które by brzmiało w ich ustach jak „Przyjaciel”, „Mój Nauczyciel”, „Moje Wszystko”, „Ten, który kocha i tęskni za mną” itp. Nie potrafią zdobyć się choćby na chwilę „nadprogramowej” adoracji swego Pana, zadowoleni z wypełnienia wobec Niego „ciężkiego niedzielnego obowiązku”, uspokajającego sumienie (aby tylko było „bezgrzeszne”, a że serce zimne, to nic takiego!).

Przykro mi to pisać, ale może tak być i z tego powodu, że rzadko, niestety, mogą widzieć swoich księży, klęczących „nadprogramowo” – poza nabożeństwami – przed swoim Panem i Przyjacielem... Czy nie nadszedł czas, aby to zmienić? Napiszę brutalnie: nie spodziewajcie się, moi Współbracia, zbyt gorliwej ochrony kościoła i własnej skóry ze strony parafian, jeśli nie będziecie sercem – a nawet całym sobą – zjednoczeni z Jezusem! Komunia znaczy zjednoczenie, a pasterz znaczy kroczący na czele stada! Jeśli będziecie dla Króla gotowi na wszystko, pociągniecie za sobą innych. Same ogłoszenia i tworzone listy mogą nie wystarczyć. Jeśli sami nie posłuchacie prośby Królowej: „Mówcie codziennie Różaniec”, jak zdołacie zorganizować dla Niej armię różańcową? „Tyle masz, ile dasz” – śpiewa „ewangelicznie” Tomek Kamiński. A jeśli „dasz” – to znaczy zdobędziesz się na wiele – to i wiele do ciebie powróci, a może się i zwielokrotni. Jeśli pasterz gorliwie opiekuje się owcami i broni ich przed wilkiem z narażeniem życia, to będą one gotowe za niego życie oddać – otoczyć go murem własnych ciał, by wilk go nie dopadł.

Gdy już opadną potworne morskie fale, rozproszą się dymy nad zgłiszczami i wyjrzy spoza nich słońce, ludzie zaczną się szukać i liczyć. Wtedy okaże się, gdzie walka z piekłem i niszczycielami Kościoła była zwycięska; gdzie ziemia sprzegła się z Niebem w jedną armię i to zwycięstwo odniosła. Oby dzięki czynne CIEBIE BOGA WYSŁAWIAMY zabrzmiało od razu w Waszym ocalałym kościele, w Waszej parafii, mieście, diecezji! Oby jak najwięcej ocalałych kościołów za ocalałymi księżmi mogło podchwycić ten hymn, wkraczając w nową epokę Miłości i Bożego Królowania! Oby ten śpiew rozniósł się szeroko po zrujnowanym świecie, budząc w sercach nadzieję i kierując oczy wszystkich na Polskę, w której ma się zacząć odnawianie świata!

A więc... już teraz – DO BRONI! – wszyscy Przyjaciele Jezusa Ukrytego!